

W obronie państwa narodowego



DAMIAN ADAMUS

Redaktor naczelny portalu „Nowy Ład”. Członek redakcji pisma „Polityka Narodowa”. Interesuje się tematyką transportu i stosunków międzynarodowych. Pasjonat Chin.

Musimy zadać sobie pytanie: czy Polska ma pozostać państwem, którego samodzielnym gospodarzem jest naród polski? Polemika z Jerzym Markiem Nowakowskim

Lewica w napływie kolejnych milionów uchodźców ze wschodu widzi szansę na demontaż jednonarodowej Polski i urzeczywistnienie skompromitowanych już na Zachodzie ideałów multikulturalizmu. Z kręgów centroprawicowych dobiega narracja o konieczności reaktywacji wielonarodowej Rzeczypospolitej, a nawet, jak w przypadku Jerzego Marka Nowakowskiego, o przekształceniach tożsamościowych i budowie „wspólnoty Międzymorza”. Wspomniany autor opublikował na łamach „Nowej Konfederacji” tekst zatytułowany „Koniec państwa jednonarodowego. Uchodźcy jako zaczyn Nowej Rzeczypospolitej”. Część propozycji tam zawartych uważam po prostu za niebezpieczne dla polskiego państwa, dlatego domagają się one polemiki.

Integracja czy asymilacja?

Najważniejszą tezę postawioną przez ambasadora Nowakowskiego jest potrzeba budowy Rzeczypospolitej wielu narodów w wyniku odejścia od asymilacji uchodź-

ców i imigrantów na rzecz – jedynie – ich integracji. Choć zapewne dla wielu oba wyżej wymienione terminy są bliskoznaczne, to projekt integracyjny niesie ze sobą potężne i na pierwszy rzut oka mało dostrzegalne skutki polityczne. Jest to zaproszenie do współgospodarowania naszym państwem przez społeczności o innej narodowości i odejście od podstawowego, zapisanego w konstytucji celu naszego państwa, jakim jest rozwój polskiej wspólnoty narodowej.

W takim wariancie zgadzamy się się na współdecydowanie o losach naszego państwa i kształtowanie jego polityki przez mniejszości, mające w ramach projektu integracyjnego partycypować w państwowej wspólnotcie obywatelskiej. Jednak, jak pokazują liczne przykłady z innych państw, wspólnota obywatelska, „paszportowa”, ustępuje w hierarchii tożsamości przynależności kulturowo-etnicznej. W ramach promowanej przez Nowakowskiego koncepcji dopuścimy więc do współzarządzania państwem polskim przez mniejszości, które mocniej identyfikują się z in-

teresami własnej wspólnoty narodowej niż polskiego państwa. Niesie to za sobą naturalnie szereg negatywnych konsekwencji.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której wielomilionowa mniejszość ukraińska z polskimi paszportami zakłada partię ukraińską w Polsce, a następnie uzyskuje reprezentację parlamentarną. Na spolaryzowanej scenie politycznej „konserwatyści” i „postępowcy” dostają podobną liczbę głosów i to mniejszość ukraińska staje się języczkiem u wagi w procesie tworzenia rządu. To sytuacja potencjalnie wybuchowa, powodująca głębokie społeczne napięcia.

Wspólnota obywatelska, „paszportowa”, ustępuje w hierarchii tożsamości przynależności kulturowo- etnicznej

Idąc dalej, zadajmy sobie pytanie: czyją stronę wybierze „zintegrowany” Ukrainiec z polskim paszportem w wypadku konfliktu interesów na linii Polska-Ukraina? Czy stanie po stronie państwa polskiego? Jeśli jego tożsamość zdeteminowana jest mocniej przez związki kulturowo-etniczne niż obywatelskie, to stanie po stronie Ukrainy. Włączenie w proces rządzenia państwem społeczności o odmiennej przynależności i interesach byłoby czynnikiem osłabiającym polskie państwo, nie mówiąc już o tym, że zwiększyłoby zagrożenie infiltracją przez zagraniczne służby. Podobny scenariusz w jednej z rozmów „Nowej Konfederacji”

nakreślił prof. Antoni Dudek. Wobec takiego zagrożenia niepopularny pomysł dziesięcioletniego moratorium na przyznawanie polskich obywatelstw, wystosowany przez polityków Ruchu Narodowego, wydaje się zasadny.

Dualizm instytucjonalny

Niezależnie od mojej negatywnej oceny modelu integracyjnego, zaproponowane przez Jerzego Nowakowskiego środki mające na celu ułatwienie procesu integracji są przeciwnie skuteczne. Proponowane przez autora rozwiązania, wspomagające umacnianie odrębności kulturowej i tożsamościowej imigrantów, są działaniami bardzo daleko posuniętymi i wręcz przeciwdziałają osiągnięciu celu integracji.

„W istocie już przed wojną było skandalem, że nie powstał ukraiński (ukraińskojęzyczny) teatr, że nie zastanawialiśmy się nad stworzeniem sieci szkół i przychodni dla Ukraińców, że żadne z wielkomiejskich kin nie rozważało pokazów filmowych z napisami cyrylicą ukraińską” – pisze Nowakowski. Jak model separacji instytucjonalnej i społecznej Polaków i nie-Polaków może wspierać integrację? Takie rozwiązania powodują alienację mniejszości i zamknięcie ich we własnym kręgu narodowym, samoizolującym się od reszty społeczeństwa. Tworzenie alternatywnych struktur instytucjonalnych i społecznych uwypuklałoby i politycznie sankcjonowałoby jasny podział na linii swoi-obcy, pogłębiając podziały pomiędzy większością polską a obcokrajowcami. Chodzimy do różnych szkół, uczęszczamy do różnych szpitali, teatrów, kin – w takim wypadku zamknięta w obrębie swojego narodu sieć codziennych interakcji społecznych uniemożliwia efektywną integrację. Integracja mniejszości

może postępować tylko wtedy, kiedy między Polakami a obcokrajowcami będzie następował szereg interakcji. Kiedy będziemy mieli sposobność wzajemnej wymiany myśli, spędzania wspólnie wolnego czasu, brania udziału w różnych wydarzeniach i współżycia społecznego. Tak więc nawet z perspektywy projektu integracyjnego zaproponowane rozwiązania są błędne.

**Dopuszczymy do
współzarządzania
państwem polskim przez
mniejszości, które mocniej
identyfikują się z interesami
własnej wspólnoty
narodowej niż polskiego
państwa**

Należy także zadać pytanie, czy nie są one sprzeczne z elementarnymi celami państwa. Celem instytucji państwowych jest umacnianie wewnętrznej spójności, scalanie różnych grup, klas, godzenie sprzecznych interesów. Zaserwowanie dualizmu instytucjonalno-społecznego i wspieranie rozwoju partykularyzmów to krok w stronę dezintegracji państwa i wspólnoty, nie nowoczesny pomysł na integrację.

Mam wrażenie, że zaprezentowany w tekście tok rozumowania jest dość naiwny. Odczytuję go następująco: jeśli sami wspomozemy samoorganizację mniejszości, to okażą one wdzięczność i nie będą rościć pretensji do dalszego poszerzania zakresu autonomii. Dzięki temu współżycie

w ramach jednego państwa stanie się mało konfliktowe. Uważam jednak, że pójdzie na ustępstwa od samego początku nie sprawi, iż mniejszości w pewnym momencie poczują się zaspokojone i zadowolone z posiadanych praw. Dając palec, musimy być świadomi zagrożenia sięgnięciem po całą rękę. Wspólnoty o odmiennej tożsamości dążą do samoorganizacji i poszerzania zakresu autonomii – taki jest ich interes (często warunkujący przetrwanie) i jest to naturalne. Jest to jednak sprzeczne z interesem państwa polskiego, którego polityka musi być nakierowana na spajanie społeczeństwa, niwelowanie sprzeczności i partycypację mniejszości w szeroko rozumianych instytucjach, tworzonych przez Polaków.

Współpraca bez tygla kulturowego

Autor pisze: „Mamy szansę, by w sensie społecznym budować nową Rzeczpospolitą wielu narodów, nawiązującą do najlepszych tradycji polskiego Złotego Wieku”. Takie twierdzenia uważam za anachronizm. W dobie nowoczesnych narodów, Rzeczypospolitej nie da się już odbudować. Z całego tekstu przebija mocno konstruktywistyczny ton, jakoby zmiany tożsamościowe, zmiany charakteru narodowego dało się zaprojektować i łatwo wdrożyć za pomocą prostych narzędzi politycznych. To wyobrażenie błędne. Ewolucja tożsamości to wieloczynnikowy proces, wynikający z niezliczonych interakcji międzyludzkich, przebywania jednostek w określonym otoczeniu społecznym i codziennego „trawienia” niezliczonych treści kultury. Z Ukrainą czy Białorusią powinniśmy współpracować ze względu na nasz interes geopolityczny. Powinniśmy jednocześnie uwypuklać piękne karty naszej wspólnej historii. Niech pamięć o Pierwszej Rze-

czypospolitej będzie spoiwem łączącym nowoczesne narody: polski, ukraiński, białoruski i litewski. Elementem, do którego wspólnie będziemy się odwoływać, umacniając międzynarodowe braterstwo.

Polskie państwo powinno zrobić wszystko, by przybysze partycypowali w polskich instytucjach, uczyli się w polskich szkołach, chodzili do polskich lekarzy

Obecność milionów obcokrajowców na terenie Polski jest faktem. Ich liczba uniemożliwia prawdopodobnie szybkie i bezproblemowe wchłonięcie przez polską wspólnotę narodową. Kryzys tradycyjnych instytucji asymilacyjnych czy rozwój internetu, znoszący geograficzne bariery uczestnictwa w narodowej kulturze – to wszystko czynniki głęboko zmieniające możliwości asymilacyjne. Mimo to, celem państwa polskiego powinna być asymilacja mniejszości. Zaznaczam: nie chodzi przecież o to, by na każdym kroku gardłować o konieczności asymilacji, antagonizując imigrantów, a raczej – by za pomocą szeregu drobnych, konsekwentnych kroków politycznych scalać i wpiąć integrować mniejszości, a później dążyć do ich asymilacji. Będzie to proces długofalowy, postępujący po części oddolnie i naturalnie. Aby tak się jednak stało, polskie państwo powinno zrobić wszystko, by przybysze partycypowali w polskich instytucjach, uczyli się w polskich szkołach, chodzili do polskich lekarzy; by wzrastały rozległe

sieci interakcji między Polakami a mniejszościami. To rozwiązanie przeciwstawne zaproponowanemu przez Jerzego Nowakowskiego dualizmowi instytucjonalnemu.

Należy kłaść mocny nacisk na naukę języka wśród obcokrajowców. Zamiast klas czy szkół ukraińskich, zorganizujemy klasy integracyjne i „rok zerowy” dla uczniów ze wschodu, w którym osiągną poziom językowy, umożliwiający naukę w polskich szkołach. Organizujemy wykłady, warsztaty dotyczące naszej wspólnej historii, odwołujemy się do wspólnej przeszłości na poziomie polityki historycznej, organizujemy mieszany narodowościowo wolontariat, wzajemnie poznawajmy różne kulturowe zawilości – to tylko kilka przykładów działań, jakie powinniśmy podejmować dla dobra zarówno Polaków, imigrantów, jak i naszego państwa.

Czas na przemyślaną politykę migracyjną

Poruszone wyżej zagadnienia w sposób bezpośredni powiązane są z polityką migracyjną Polski. Wobec faktu zamieszkiwania naszego kraju przez spory odsetek obcokrajowców, skoncentrowanych w największych miastach, należy zastanowić się nad moratorium imigracyjnym oraz odgórnym ustaleniem limitów imigracyjnych na dany rok. Polityka migracyjna i zmiana struktury narodowościowej Polski to zbyt ważne politycznie kwestie, by były jedynie wynikiem bieżących interesów pracodawców i analizy w ekonomocentrycznym paradygmacie, traktującej imigrantów jako „dodatkowe ręce do pracy”, pompujące słupki PKB.

Jak pisałem w tekście pt. „Celem jest zrównoważony rozwój Polski, nie interesy rynku pracy. Kilka słów o polityce migracyjnej”: „Wobec istniejącej wyrwy demo-

graficznej musimy łagodzić skutki depopulacji racjonalną polityką migracyjną, której priorytetem będzie wewnętrzna stabilność i zdolność wspólnoty narodowej do asymilacji przybyszów. Zastanawiając się nad tymi kwestiami, musimy zawsze mieć w głowie ostateczny cel, jakim jest zrównoważony, jakościowy rozwój społeczno-gospodarczy naszej Ojczyzny, nie zaś pompowanie słupków PKB i zaspokajanie potrzeb rynku pracy za wszelką cenę”.

Czas na poważną debatę o przyszłości naszego państwa i narodu. Jednak ani

napływ uchodźców, ani problemy demograficzne nie powinny zmieniać aksjomatu, jakim jest Polska jako państwo jednonarodowe. Uważam, że jednolitość narodowa Polski jest istotnym czynnikiem stabilności i bezpieczeństwa naszego państwa. Oficjalna rezygnacja z asymilacji mniejszości, dopuszczenie mniejszości do współdecydowania o naszym losie i kreowanie przez państwo dualizmu instytucjonalnego – to droga do poważnych napięć, społecznych konfliktów i w efekcie osłabienia państwa polskiego.